

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Z polecenia komisarza rządu odbyła się w wydziale aprowizacyjnym komisariatu rządu konferencja z udziałem przedstawicieli warszawskiego urzędu wojewódzkiego, starostwa powiatowego warszawskiego, dyrekcji rzeźni miejskiej itp. w sprawie odebrania stempla warszawskiego siedmiu rzeźnikom podwarszawskim. Dotychczas rzeźnie te (w Henrykowie, Lewinowie, Jeziornie, Rembertowie, Jelonce, Nowym Dworze i Pustelniku), mając znacznie niższe ogólne koszty uboju, dawały możliwość rzeźnikom osiągania większych zysków, gdyż cena mięsa z tych rzeźni była taka sama w Warszawie, jak cena mięsa, pochodzącego z uboju warszawskiego. „Powyższy stan rzeczy spowodował, że ubój w rzeźniach warszawskich stale się zmniejszał na rzecz rzeźni podmiejskich, a w ostatnich czasach rzeźnicy warszawscy zagrozili zupełnym przerwaniem uboju w rzeźniach stołecznych. Na konferencji postanowiono, że z dniem 1-ym sierpnia dyrekcja rzeźni odbierze prawo stempla warszawskiego wszystkim 7 rzeźnikom z zastrzeżeniem, że mięso, które będzie sprowadzane z tych rzeźni, będzie tego samego dnia zbierane w Warszawie i oddane do sprzedaży. Poza tym wyznaczona będzie potrzebna ilość miejsc do sprawdzania tego mięsa, gdyby pomieszczenia w rzeźni przy ul. Namiesnikowskiej okazały się niedostateczne.

W najbliższych dniach rozplakotawane będzie obwieszczenie magistratu w sprawie tragarzy. W myśl tego obwieszczenia, wydanego na podstawie rozporządzenia komisariatu rządu, wszyscy tragarze obowiązani są zaopatrzyć się w znaczki z numerem rejestracyjnym (na czapce), legitymację z fotografią oraz w kwitariusz. Wydawanie znaczków rejestracyjnych, legitymacji i kwitariuszy odbywać się będzie w wydziale przemysłowym (dział ruchu kołowego) przy ul. Bednarzkiej w okresie od 10 do 13 lipca włącznie w ustalonym porządku. Posiadający już znaczki na rok 1933 winni zgłosić się w celu uzyskania legitymacji z fotografią i kwitariuszem. Tragarze nieposiadający dotąd znaczków, mogą zgłosić się 14-go lipca. Nieposiadający podczas pełnienia usług tragarzskich czapki z numerem rejestracyjnym, legitymacji z fotografią i kwitariuszem a z kartkami, nielegalną będą od 15-go lipca karze wzywani do 500 złotych lub aresztu do 14 dni, względnie obu tym karom łącznie. Wydadają to rozporządzenie, władze mają na celu uporządkowanie stosunków w dziedzinie pracy tragarzkiej w Warszawie, które zaznaczyły się w całym szeregu nadużyć a nawet krwawych zająć.

Irena Eychlerówna, która uzyskuje tak wielki sukces w roli „Fraulein Doktor” na scenie Teatru Polskiego w Warszawie, otrzymała od powaźnej jury twórczy warszawskiej propozycję nakręcenia filmu. Dokonano próbnych zdjęć, które, jak slychać, wypadły nad wyraz dobrze.

KRATCZKI.

Nie pal i nie bij! Zimny sublokator.

Temperament jest rzeczą poszukiwaną. Temperament poszukiwany jest, zresztą nie tylko w pożyciu małżeńskim. Na scenie, aktorka bez temperamentu, to kawał drewna, poruszający się wprawdzie i gadający, ale „bez życia”. Często jednak temperament wybucha w miejscach najmniej pożądanym, np. przy kieliszku, wśród dwóch gawędzących przyjaciół, kiedy nagle jeden porwany temperamentem porwa z kolei kufel piwa i rozbija go na głowie sąsiada.

To jest także temperament. Do rodzaju niepożądanych temperamentów zawsze i z reguły należy temperament żony. Albo bowiem przejawia się on w sposób nadmierny w stosunku do możliwości męża, albo też znajduje ujście w talerzach i doniczkach, rozbijanych na biednej, umęczonej męzowskiej głowie.

Z tych względów zawsze już lepiej mieć do czynienia z człowiekiem, zimnym. Wprawdzie czasami przykro jest niemoc rozruszać gościa, który nigdy nie śmieje się, nie podlega żadnym wzruszeniom i siedzi jak kawał lodu, ale jest to pewniejsze i przyjemniejsze, niż temperament meksykański, który usłyszawszy głośne słowo „idiot”, na wszelki wypadek zaczyna już strzelać z rewolweru.

Zimny gość jest zawsze ciekawszy od „gorącego” jegomocia. Nawet t. zw. „zimny łobuz” jest interesujący, jako okaz człowieka opanowanego, konsekwentnego, silnej woli i stanowczosci. Wywody powyższe stwierdzają raz jeszcze wyższość zimna nad gorącym i tłumaczą moje skłonności do zimy a niechęć do lata, które jednak, zdaje się, że zaczyna się naprawdę. Latem, gdy panuje upał nie człowiekowi nie pomoże, nawet zimne serce nie zdola go ochłodzić. Zimą natomiast jest bardzo wiele sposobów rozgrzania się, jak: futro, miłość, wódka, przyjazd teściowej i t. p.

Zima stanowczo posiada więcej walorów niż lato, i jest szczególnie poszukiwana przez sportowców, co raczej zdawałoby się świadczyć na jej niekorzyść. Ale ostatecznie kilku sportowców nie robi jeszcze „Kochanówki”. Na takie zimne tematy naprowadza

mnie zawsze lato, a raczej upały, kiedy umysł człowieka nastawiony jest na poszukiwanie chłodu. Znalazłem się właśnie wczoraj w takiej sytuacji, gdy upał męczył mnie, jak żona o pieniądze i chciałem ochłonić nieco po żarze lipcowego dnia. Udałem się więc do znajomego nazwiskiem Jan Zimny, ale i tam było gorąco, chociaż przyjęcie chłodne. Następnie wstąpiłem do chłodni, gdzie omal nie zemdlełem, tak było duszno i gorąco; Wreszcie, jako do ostatniej deski ratunku, udałem się do basenu pływackiego. Niestety nie mogłem skorzystać z kąpielni, nie umiem bowiem ani pływać ani kąpać się w gęstej, brudnej, ciepłej cieczy, która w żadnym wypadku ani nie przypomina ani też

nie zastępuje wody. Zrezygnowałem i postanowiłem porzucić się Zygmunta Gorlaka co on robi, że nawet lałem jest mu zimno i cały okrągłutki rok pali w piecu.

SUBLOKATOR

Zygmunt Gorlak jest rzeczywiście okazem i jego gospodyni, Zofia Natolińska, zamiast go przekonywać, że jest wariat, powinna raczej pokazywać Zygmunta w cyrku i robić na nim majątek.

Zygmunt bowiem, trzeba to państwu wiedzieć był sublokator Zofii Natolińskiej, zamieszkałej przy ulicy Przejąd, Pożycie sublokatora i gospodyni mogłoby być idealne, gdyby nie dziwne skłonności Zygmunta do ciepła. Zygmunt był zmarzłuch. Nawet w maju, kiedy już, mimo kiepskiej tegorocznej wiosny, było względnie ciepło, Gorlak palił w piecyku, ustawionym w podnajmowanym przez siebie pokoju.

Na tem tle dochodziło do sejsji między Natolińską i Gorlakiem. Natolińska prosiła, żeby Gorlak nie palił już, gdyż w całym mieszkaniu robi się niemożliwie duszno i gorąco, Gorlak odpowiadał: wolność Tomku w swoim domku i w rezultacie, gdy dnia 11 maja Natolińska ponownie prosiła Gorlaka, żeby przestał palić, Zygmunt uderzył Natolińską.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta Gorlaka na 2 tygodnie aresztu. W celi zapewne ustawił sobie „kanon-lerzy Krzechy”.

Córa Koryntu — panią kupcową. Nieudana ucieczka eleganckiej damy..

Z Wilna donoszą: Pan K. R., zam. przy ul. Wileńskiej, przechodząc ulicą Wielką zawarł znajomość z elegancką damą, która przedstawiała się jako żona jednego ze znanych na terenie miasta kupców.

Między K. A. a piękną panią nawiązał się flirt, w wyniku którego pani kupcowa dała się ubłagać i wstąpiła wraz z amatorem przygód do trzeciorzędnej restauracyjki przy ul. Szkolnej Nr. 5.

W czasie zabawy p. R. uszczęśliwiony sukcesem spostrzegł nagle, że z kieszeni zginał mu portfel z 60 zł.

Wobec tego, iż nikogo prócz pani kupcowej nie było, podejrzenie padło na nią. K. R. zażądał zwrotu pieniędzy, dama obrzuciła się i szybko wyszedłszy z restauracji wskoczyła do dorożki. Okradziony nie dał jednak za wygraną i pobiegł za dorożką nie przestając wzywać policji. W pobliżu poczty policjant zatrzymał dorożkę i pasażerkę odprowadził do komisariatu.

Nazwisko „pani kupcowej”: Janina Jankowska, żawód: córka Koryntu, mieszka „mniejsza o to gdzie”. Podczas rewizji znaleziono skradzione pieniądze.

PULSA RACJONALNA KOSMETYKA.

PUDRY w 12-u kolorach: ryżowy, toaletowy, liljowy, tłusty, prasowany, w płynie.

KREMY: udelikatniające: Cold-cream, Triolan, Lanolinowy, upiększające: Ogórkowy „LUCY”, ochronne: Krem na pi. 3g, Krem na dzień, Krem „Lula” odżywcze: Krem na noc, Krem „DELTA”.

Najwyższa jakość! Pomadki i ołówki do ust, Dostępne Ołówki do brwi, Lakier do paznokci. dla każdego!

Fr. PULS S. A., Warszawa, Wierzbowa 11.
Na żądanie wysyłamy bezpłatnie broszurki i cenniki.

5 lat w chlewie mieszkała obłąkana dziewczyna.

Z Czekcyna donoszą: Władzom policyjnym udało się stwierdzić ohydne okrucieństwo rodziców. W osiedlu Lubickim mieszka rodzina Benz, narodowości niemieckiej. Karol i Anna B. znęcali się nad umysłowo chorą córką Hulda. Rodzina należała od długich lat do Blaukreuz-Verein. Córka ich Hulda, mając wówczas około 20 lat, bardzo pilnie czytała różne pisma i broszurki tej sekty. Treścią ich przejęła się tak bardzo, że zapadła na obłąd religijny.

Pomimo, że początki tej choroby, które objawiły się przed 10 laty, były dość gwałtowne, gdyż dziewczyna uciekała z domu rodziców, tłukła różne sprzęty domowe i t. p., rodzice jej zamiast szukać od razu pomocy lekarskiej, trzymali ją początkowo w domu, później z niewiadomych przyczyn umieścili ją w chlewie obok świni, dając jej za legowisko tylko słomę.

W tym oplakany stanie więziono biedną dziewczynę już od pięciu lat. Nieszczęśliwą po odkryciu ulokowano na razie w domu rodziców.

Skutki więzienia są wprost przerażające. Dziewczyna utraciła zupełnie mowę, a zdrowie do tego stopnia, że nie może już chodzić, nóg nie może w zgięciu kolan wyprostować, gdyż są zupełnie sztywne.

W chwili jej odnalezienia siedziała na brudnej słomie zwinięta w kłębek. Wygląd twarzą dziki, oczy błędne, natomiast ma dość dobry słuch i jest dosyć dobrze odżywiona. Nie odpowiada na pytania i nie pamięta ile ma lat, rodziców rozpoznała i wskazuje ich ręką.

Rodziców, (w wieku przeszło 70 lat), nie minie ręka sprawiedliwości. Odkrycie to wywołało w okolicy wstrząsające wrażenie.

100 złotych za dwie kawy. Nieuczciwy kelner.

Z Bydgoszczy donoszą: Za oszustwo odpowiadał przed sądem grodzkim w Bydgoszczy pewien kelner Józef Z. z Bydgoszczy, który w obecnych ciężkich czasach za dwie kawy policzył sobie tylko — sto złotych. Przykra ta sprawa przedstawia się następująco:

Do pewnego lokalu, gdzie pracował oskarżony kelner, weszło dwóch jegomości — oczywiście mocno podchmielonych — na kawę. Kelner widząc, że goście są „pod gazem” skorzystał z okazji, ażeby ich nabrać. Tem bardziej gdy gość płacący kawę położył banknot stu-złotowy na stół. Dużo czasu upłynęło zanim kelner przyniósł resztę. Resztę jednak nie ze stu, lecz z dwudziestu złotych. Gość na widok tak małej reszty z

miejsca otrzeźwiał, domagając się reszty ze stu złotych, niesumienny kelner natomiast oświadczył stanowczo, iż odeszła

tylko 20 złotych.

Doszło do ostrej wymiany słów i w końcu — interwencji policji.

Oskarżony kelner przed sądem zaparł się kilkakrotnie winy, twierdząc, iż banknotu stu-złotowego nie odebrał i nie miał zamiaru oszukać gościa. Sąd jednak po przesłuchaniu świadków uznał kelnera za winnego i skazał go na czterech miesiącach więzienia. Za sztukę tę kelner nie tylko pozbawiony został wolności, lecz zamknął sobie drogę do uzyskania pracy w przyszłości. Nieuczciwość nigdy nie poplaca.

J. BRUNO-RUBY.

Wrażliwość.

Portal przybył około dziesiątej do państwa Villene. Autocar dowiózł go do samej furtki parku, gdzie czekała pani domu w towarzystwie córki swej Simony i jakiegoś żółtodzioba w kurcie w pasy i białym fartuchu. Portala powitały zatem trzy uprzejme uśmiechy. Trzy uśmiechy również powitały jego walizę, której widok dozwolił pani Villene poruszyć upragniony temat rozmowy.

— Widzę z przyjemnością, — rzekła — że pomimo pierwotnej odmowy poświęci nam pan jednak parę dni.

Portal złożył pocałunek na pulchnej i zlekka pomarszczonej dłoni, którą mu podała.

— Jestem pani wielce zobowiązany za jej dobroć, lecz pobyt mój zależy całkowicie od wiadomości telefonicznych, jakie odebrać mogę w pewnej pilnej sprawie.

Pani Villene zaprotestowała energicznie, Portal jednak zachował taktkę po przednio przyjętą.

Układano oddawna projekt małżeństwa pomiędzy nim a Simoną Villene. W gruncie rzeczy nie czuł żadnej ochoty do ożenku, ulegał jednak namowom jednej ze swych ciotek, osoby bardzo znacznej, po której miał w przyszłości odebrać znaczny spadek. Simona była bardzo bogata, ładna, inteligentna i zakochana w nim. Ciotka Portala utrzymywała ponadto, że była również „cudownie wrażliwa”. Po dołbnym zbiorze zalet stanowił fakt, że rzadki, że Portal byłby głupcem (sam to przyznawał) gdyby cenę nie skorzystał. Pomi-

mo to kierował się nieufnością zatwardziało jego wroga małżeństwa i dotąd jeszcze się nie oświadczył.

Skorzystał z zaproszenia pp. Villene na kilka dni, gdyż widując Simonę tylko w Paryżu, pod zwykłą maską towarzyskiej układności, nie wyrobił sobie jeszcze zdania o właściwym jej charakterze. Przypuszczał, że na wsi, gdzie będzie swobodniejsza i bardziej naturalna, pozna ją lepiej.

Przyjechał w nastroju myśliwego, zdecydowany na wszystko, byle wytopić swoją zdobycz. Simona była bogata — było to niezaprzeczone, ładna — co było w oczy każdemu, inteligentna — należało to stwierdzić, zakochana — wymagał dowodów, wrażliwa i oddana — co najgłośniej sprawdzić przagnął, samo bowiem będąc egoistą, chciał żony o sercu czułym, zdolnym do abnegacji, a czuł wstręt do nowoczesnych, przemądralich panien, pozbawionych uczucia.

Stąd, zjawiając się tutaj, zarezerwował na wszelki wypadek punkt wyjścia w razie, gdyby jego obserwacje (jak to przewidywał) wypadły na niekorzyść Simony. W tym celu prosił przed wyjazdem z Paryża jednego ze swych przyjaciół o codzienne, wieczorne wiadomości telefoniczne.

Zainstalowano go w komfortowym i wesółym pokoju, zapraszając do jak najdłuższego pobytu na wsi. Simona własnoręcznie ustawiła kwiaty w wazonach. Okazała mu wyraźnie, jak bardzo pragnęła, by czuł się dobrze w jej domu. Odbyli razem przejażdżkę autem. Simona kierowała dobrze, lecz uprzejmie prosiła go, by sam zajął miejsce przy kierownicy. Podczas drogi hawija go ciekawa

rozmowa. Nie nudził się też wcale i pomyślowi poddawał się urokowi jej towarzysstwa. Bliski już wydawał mu się moment, gdy zatrumfuje ciotką.

Powrócił do domu na doskonale śniadanie, przyczem Portal stwierdził z wielką satysfakcją i niemniejszym zdumieniem, że jego gospodarze nie mieli w domu radcy, oraz (drugi szczegół dodatni) szmowali cudzą niezależność. Wszyscy troje bowiem jednomyślnie prosili go o spędzenie dnia według własnego upodobania, gdyż swoboda każdego była głową na zasadzie ich rodziny.

Portal, odznaczający się przekornym usposobieniem, zapytał wówczas Simonę, czem zajmie się po śniadaniu.

— Tennis, — odrzekła — lecz nie nie zmusza pana do dotrzymywania mi towarzystwa. W naszym domu każdy robi, co mu się podoba.

Portal uśmiechnął się, konstatując w duchu, iż podobało mu się właśnie przebywać z Simoną, lecz rzekł przekornie: — Gdybym zastosował się do życzenia pani, nie wiem, w jaki sposób zagra pani sama?

— Mam partnera — odpowiedziała mu z humorem — rodzaj automatu, odbijającego piłki. Wobec tego, że nie mam rodzeństwa, przywykłam radzić sobie sama i uprawiać sporty przy pomocy maszyn.

Portal poczuł się pobity i zmuszony ponownie do uznania dobrego charakteru młodej dziewczyny. Partja tenisa przekonana go nadomniar, że jest silna i zręczna. Po skończonej grze wyszli na przechadzkę do wsi, gdzie Simona poczyniła różne zamówienia, dając mu dowód swej znajomości gospodarstwa domowego i

cen. Miał wrażenie, że lubia ją wszyscy, zwłaszcza dzieci, a w sklepie kolonialnym Portal dowiedział się przypadkowo, że młoda dziewczyna założyła ochronkę, zajmowała się chorymi i cieszyła się opieką dobrego ducha całej okolicy.

— Jeżeli tak dalek pójdziesz — myślał — i pozostanę tu jeszcze kilka dni, zarzuci na mnie pętlę, a ja zakocham się do szaleństwa!

Nie oparł się przyjemności wypowiedzenia tego półsłówkami Simonie, która zarumieniła się na to w sposób zdradliwy i symboliczny.

Gdy powracali, zachodziło słońce. Po upalnym dniu pogoda była przesłonna. Duchowo i fizycznie odczuwało się odprężenie. Simona oświadczyła, że nadeszła pora podlewania ogrodu.

— Zawsze sama podlewam swoje kwiaty — rzekła. — Zazdrośna jestem o wszystko, co kocham, i czułabym żal do ogrodnika, gdyby się tem zajął.

Słyszac to, Portal pozbył się ostatnich wątpliwości: Simona naprawdę była tak cudownie wrażliwa istota, którą wychwalała mu ciotka. Serce jej troszczyło się o wszystkich, potrzebujących pomocy — chorych, dzieci, nawet o kwiaty! Z zapałem dopomagał jej przy podlewaniu ogrodu; następnie wraz z nią małą tarczką przywiózł trochę ziemi dla poprawienia klombu. Czuł się naprawdę szczęśliwy i uspokojony, a nawet postanowił w duchu tegoż wieczora jeszcze oświadczyć się Simonie, gdy wtem w ziemi, nabranej na łopate, zauważył dziwne żyłko. Było wielkości migdała, koralewej barwy, lśniące, jakby polakierowane. Nie miało ani głowy, ani widocznych łap, a

jednak poruszało się. Wyglądało jak żywy pęk.

— Jakże to ładne! — rzekła Simona. — Prawdopodobnie jakas fatwa, rzekł Portal. — Wyjść z niej może coś szkodliwego.

— Jaka szkoda! — zauważyła Simona.

Przyglądając się larwie, zastanowiła się. (Och! na chwilę tylko) A potem obcasem wyślubiła mały otwór w ziemi. Ujęła larwę na koniec łopaty, wpuściła ją do otworu, zasypała ziemią i przydeptała nogą. A potem rzekła z uroczym uśmiechem:

— Tym sposobem nie zobaczę jej cierpienia, a zgnie pomimo wszystko.

Portala przeszedł dreszcz. Całe otoczenie wydało mu się nagle szare i ponure. A więc tak wyszła cudowna wrażliwość Simony! Głównie chodziło o to, by zaoszczędzić własne, nerwy! Mniejsza o czyjeś cierpienie, byleby go nie wdziała! Portal doznawał wrażenia, że sam został przez nią pogrzebany i przydeptany z taką hipokryzją. Zadrżał na myśl, że niemal wpadł w zesadzkę małżeństwa.

Służący przyszedł po niego. Z Paryża wzywano go do telefonu. Zostawił Si- mone przy jej ulubionych kwiatkach i po- biegł do mieszkania. Po pięciu minutach rozmowy telefonicznej oświadczył pp. Villene, że ku jego wielkiemu ubolewaniu ważne interesy zmuszają go do powrotu do Paryża wieczornym pociągiem... Wrażliwość młodego dziewczęcia! Byli tacy, co w nią wierzyli!!

— Wielki Boże! — szepnął Portal, ulokowawszy się w wagonie i zapalając papierosa. Tłum. L. M.

ŚWIAT, WIDZIANY Z OKNA KABINY OKRĘTOWEJ. MODA WYCIECZEK MORSKICH.

Jak Anglicy umilają sobie życie.

Londyn w lipcu. W Wielkiej Brytanii morze jest zawsze blisko i dziwić się nie można, że tyle osób spieszy zawsze na zew morza. Moda wycieczek morskich tutaj więcej jeszcze niż na całym świecie ogarnęła wszystkie warstwy społeczne. Wycieczki morskie w Anglii ciągną się przez rok cały. Zaczęło się to — jak zawsze — od wysiłku poszczególnych osób. Dawniej wybierano się za morze w interesach. Później nadeszła epoka pokolenia, dla którego posiadanie własnego jachtu było oznaką elegancji, wreszcie „yachting” stał się rozposzczonym sportem, dostępnym dla skromniejszych kieszeni.

Okres ten, jeszcze zlekka zabarwiony snobizmem, zastąpił inny. Obudziło się pragnienie przebywania na morzu, jak w hotelu. Jest to okres wycieczek morskich — nasza epoka.

Oczywiście trzeba pokochać morze, by pójść

za modą wycieczek.

Nie pomoże jednak utrzymać, że kocha się morze, gdy najbliższy z jego kaprysów w prawdziwym słowie znaczeniu „wywraca” człowiekowi żołądek. Pomimo to liczba osób, gotowych walczyć z przykrościami morskiej choroby, jest znacznie większa, niż się zdaje.

Linje okrętowe Anglii z powodzeniem wprowadziły wycieczki morskie na wielkich statkach transatlantyckich. Niech zaświadcza o tem cyfry. W roku 1932 zgóra 100.000 osób zapisało się na wycieczki morskie, w roku bieżącym 150.000. Pomijając niemi są ludzie, którzy nigdy o tem nie marzyli, głównie

dla braku środków, by odbyć podróż dalszą niż na południe w wybrzeże Anglii.

Anglicy uchodzą za wielkich podróżników. Tak jest w istocie, a pomimo to podróżują z pewnym poświęceniem. Malomieszczanin angielski doznaje przerażenia na myśl, że będzie jadł co innego prócz baraniny, kartofli i gotowej bez przypraw kapusty, oraz spotka zagranicą ludzi, niezrozumiałych jego języka. Jest zawsze przekonany, że wszystko, co jest angielskie, jest doskonałe, a wszystkie zwyczaje kontynentu europejskiego

uważa za straszliwe. To też łatwo wyobrazić sobie można jego radość, gdy za cenę względnie niską ofiarowują mu kilka tygodni pobytu na luksusowym okręcie, w towarzystwie osób bogatych i utytułowanych, których nazwiska zna już z kroniki towarzyskiej w prasie.

Dosłownie ogląda się świat z wygodnego fotela: żadnych kłopotów z obcą komorą celną, żadnych komplikacji z obcą walutą. Po zwiedzeniu jakiego

portu wraca się na okręt, jak do własnego mieszkania.

„Wyspiarz” z przyjemnością wydaje dziennie jedną gwineę (21 szylingów — gwinea jest jak wiadomo — monetą obliczeniową, a nie efektywną) i korzysta z morskiego powietrza, gdy mieszka na łodzi, za te same pieniądze jest skazany na siedzenie w pokoju podczas złej pogody.

Jednocześnie, poznając nowe miejscowości, pozostaje w zwykłym miłemu mu otoczeniu. Okręt jest wiernym odbiciem angielskiego wnętrza — wesołym i komfortowym: w błękitnym salonie każdy Anglik odnajduje pokrowiec z kretonu w kwiaty, jakie ma we własnym domu, palarnię o debowych boazerjach, ogień na kominku. Czy z okienka swej kabiny spogląda na krajobraz grecki, czy też afrykański, jedna rzecz jest pewna, że okienko kabiny otwiera się w ten sam sposób, jak okna tego miejskiej bawialni.

Mniejsza o to, że stoły, i kanapy na okręcie są przykrębowane dla sprostanania kaprysom Neptuna, na swoim okręcie Anglik czuje się, jak w domu.

Jeżeli wycieczki morskie stanowią radość młodzieży, dogadają również starszym. Spotyka się na okrętach wycieczkowych masę osób — pary małżeńskie i ludzi samotnych — pomiędzy czterdziestką a sześćdziesiątką, dekadu jacych się podróżują morską. Życie na okręcie jest wesołe, bez nadmiaru ruchu. Można unikać nudziarzy, a skądś nad korzystać się z przyjemnych nowych znajomości do samego powrotu.

Dla ludzi, rozporządzających większą ilością czasu — od trzech tygodni do miesiąca — odbywają się

wycieczki na Madere, do Las Palmas i po morzu Śródziemnym.

Wystarcza 28 dni i 48 gwinei, by odbyć z Londynu wycieczkę okólną do Philippeville (portu Konstantyny w Angierze) Bejrutu, Stambułu, Aten, Neapolu i Barcelony.

Za cenę 30 gwinei na okres dwudzieści dni zobaczyć można Malte, Wenecję, Dubrownik, Messynę i Gibraltar.

Kto pozwolić sobie może na wycieczkę 45-dniową i wydatek poważny 240 gwinei, pojedzie na wyspy Antylskie, a za 415 gwinei ma się wybór dowolny pomiędzy wycieczką do Australii lub trasa — N. York, Tahiti, Wellington, Sydney, Batavia, Lingapur, Penang, Colombo, Monbasa, Durban, Rio de Janeiro.

Jakkolwiek podróże te są wielce odrebne od innych, mają z niemi jedną cechę wspólną — konieczność rozdawa-

nia napiwków w wysokości ustalonych 10 proc. A personel na angielskich okrętach transatlantyckich jest liczny. Paro statek pojemności 16 do 18 tysięcy ton liczy 300 stewardów,

z których 220 „widocznie” zajmuje się pasażerami. Dość, że jeden pasażer opłaca się conajmniej dwunastu służącym, co nie wpływa na oszczędność podróży.

Angielska para królewska wśród studentów.

W Londynie odbyło się uroczyste założenie fundamentów monumentalnego gmachu uniwersytetu Londyńskiego. Nowy budynek będzie

olbrzymim kamiennym blokiem o linjach klasycyzmu prostych z dwoma wieżami po bokach. Zgromadza się w nim wszystkie fakultety i instytucje uniwersyteckie, rozrzucone dotychczas w różnych częściach stolicy. Wznosi się on w dzielnicy Blomsbury, w której się mieści Muzeum Brytyjskie i gnieźdzą liczne rzędy studentów.

Uniwersytet londyński będzie naj-

Rybi ogon w dziurze okrętu został zacementowany.

Okręt „Admirał” (342 ton), należący do londyńskiej firmy „Bracia Monro” miał przybyć z ładunkiem węgla do Widelow. Zanim wpłynął do portu, zaczął tonąć.

Wobec tego pośpiesznie wzięto się do przewożenia węgla na ląd, a równocześnie puszczono w ruch wszystkie pompy. Po paru godzinach okazało się, że usunięto wodę, a nowa nie dostaje się już pod pokład.

Z Leningradu wyjechała z ramienia sowieckiego Instytutu Arktycznego pierwsza ekspedycja polarna, która za

Zagadkę rozwiązał wezwany oglądacz okrętów. Dziurę w dnie zatkała ogromna ryba, która chcąc się uwolnić z rozpaczliwego położenia, zaczęła się tak, że uniemożliwiła napływ wody z zewnątrz.

Dziurę wraz z ogonem niewdzięcznie ludzie zacementowali, władze portowe uznały statek za zdany do żeglugi i „Admirał” ruszył do Liverpoolu, gdzie będzie naprawiony.

Wyprawa naukowa sowieckich uczonych potrwa dwa miesiące.

miast dotychczasową drogą do oceanu Północnego przez morze Bałtyckie uda się przez niedawno otwarty kanał Białomorsko-Bałtycki.

Kierownictwo wyprawy spoczywa w ręku młodego uczonego prof. Gorbakiego z pochodzenia Polaka.

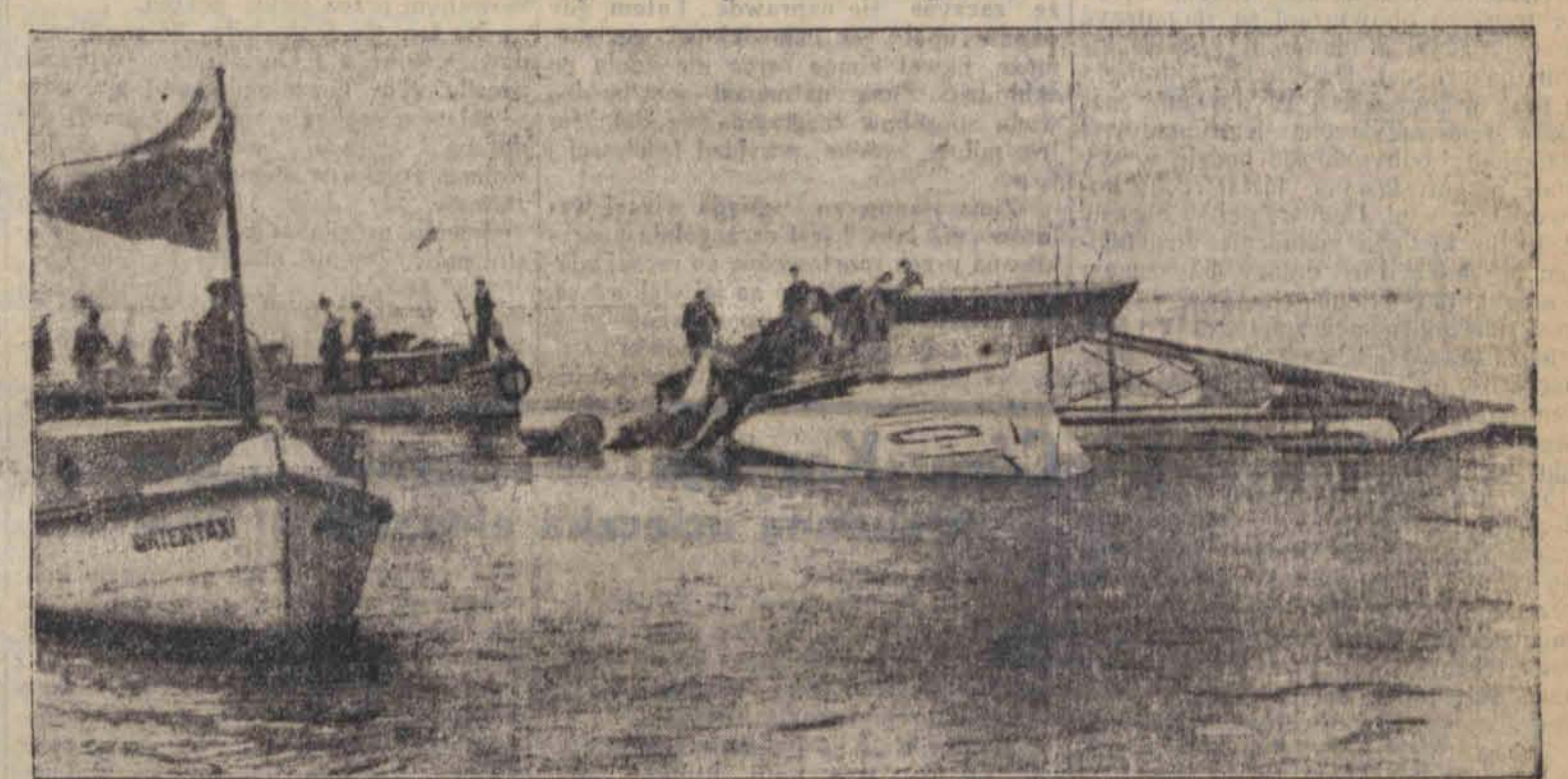
Ekspedycja udaje się w podróż na okręcie motorowym „Ajsberg”, który w ciągu 10 dni przejdzie kanał i wypłynie na pełne morze.

Jest to pierwsza próba nawiązania bezpośredniej łączności pomiędzy Bałtykiem a morzami Arktyki.

Wśród uczestników ekspedycji znajduje się 16-letni syn znanego badacza krajów polarnych, Włodzimierz Samojłowicz.

Wyprawa naukowa potrwa dwa miesiące. Ma ona m. in. za zadanie wyjaśnić, czy możliwym jest badanie królów arktycznych na okrętach konstrukcji nawpół stalowej, nawpół drewnianej.

Zniszczony hydroplan włoski.



Hydroplan z eskadry generała Balbo, który podczas wodowania w Schellingwoode wyrócił się i został zniszczony. Jak wiadomo podczas wypadku jeden członek z załogi utonął, kilka zostało rannych.

Idwiga El. Zlasnowska. DZIECI INSTYKTU

Powieść z niedawnej przeszłości. Wazelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Alpy, zrazu jak płomienne wulkany, wybuchły snopami iskier, potem tliły się długo, zmieniając barwy, jak olbrzyzie, rozpalone żużle, po zboczach już gasnące, już zasłane mgłą, niby popiołem. Przez mgłę te, jak żar, przebijały czerwono.

W ogrodzie, u stóp altany, kaskady ról w rozmatanych, przeważnie bladobiałych cieniach, przelewały się spadnięte gałęzi, obciążonych wonnym kwiatem bogactwem. Altana, spowinięta cypriolium, była, jak kosz, o farbach błędnich, pastelowych, jak wonna kadzielnica.

Oni mieli w sercach żal, w oczach łzy. Tym razem i Ania była roztkliwiona. Zegnała się na długo z kuzynem, z którym żyła tak blisko pod jednym dachem tak tyłe; z tym Misiem, tak do brym, tak Kochającym.

Przez dwa lata miał jeszcze studjować w Zurychu, potem na lat paręjechać do Anglii, do szkoły marynarki. Raz jeden, po tych dwóch latach zawita do kraju, by znów w świat ruszyć; ale gdy wróci z tej drugiej wędrówki, już się nie rozłącza. Tak on sądzi przynajmniej.

Zadrżał, jakby mu zimno przejęło kości. — Może już nie będziesz panna, Aniu. Może ktoś, którego choć nie znam, z duszy nienawidzę, porwie mi ciebie? Przechyliła głowę swym zwykłym płasim ruchem.

— To od ciebie tylko zależy. — Ode mnie? Czyż doprawdy ode mnie, Ani? — W głosie jego była taka radość, że to wzruszyło dziewczynę.

— Tak, od ciebie! Dlaczego mi nie powiesz, nic, co bym jak talizman przechować mogła w dniach samotności a może pokus? — Zalała dłoń, aż stawy trzaskały, ale się pohamowała.

— Powiedziałam, ci niegdyś dlaczego. Wierz mi i ufaj, ale nie żądam stanowczych słów. Tych mi teraz jeszcze wymówić nie wolno. — Podniosła się już rozdrażniona.

— Więc sam sobie przypiszesz winę, jeśli stanie się coś takiego, czego bym ani ja nie pragnęła, ani tybys nie życzył. Rodzice moi źle stoją w interesach; być może, że wypadnie mi wyjechać, poświecić się dla nich.

ladego chłopaka, ze strony dziewczyny. — Tak życie mści się za pogwałcenie swych najświętszych celów, choćby nawet bez istotnej winy pogwałcicieli. — Michał siedział blady z zacienionymi wargami; czoło przecięła mu pionowa zmarszczka.

— Ani, rzekł wreszcie, skarb jest wtedy skarbem i warto o niego walczyć, gdy przedstawia wagę i cenę szczerzego kruszcu. W przeciwnym razie jest lichym metalem, który każdy, zebrał nawet posiadacz może.

— Czy to ma być nauka dla mnie? — Nauka, może nie — przestroga przed. Chęć ci dać poznać jak zapamiętuje się na to, co przed chwilą powiedział.

Zrobiła minę rozdwaną. — Dobrze, panie nauczycielu, postaram się skorzysta z lekcji. — Ani, rzekł serdecznie, utnując jej chcie dłoń — nie rozstawajmy się w poręczy; niech ciej nawet żalu niechęci, nieufności nie postanie między nami. Patrz, jak promienie zachodzi słońce, jak róż świetlany ctacza nas; te barwy, ta wiosna, niech będą nam przewodnią; niech refleks ich zostanie w naszych duszach, jak promienie tych chwil wspomnienia. Tyś słowem moim i kwiatem, ja jak Alpy, odbijam blask twój i kolory; pragnę nie gasnąć, nie przymieniać się jak one.

Dwie tzy czyste zaśniły w oczach Anieli. Serce jej, to male, wąskie serduzko, pierwszy raz silnie zabiło. — O Misiu, bądź spokojny! ptasia mam głowę, jak mówi ojczulek, ale nie ptasią pamięć. Ania ciej nie zawiedzie. — Ucz się i wracaj mężczyzną.

Nie wiedziała, że Michał uczuciem i wolą był już dawno mężczyzną. Z panną Pomilin Michał pożegnał się serdecznie, przyjacielsko, a to, jak się zdawało na zawsze. Ona ukończyła studia, nawiązywała stosunki mi-

dzynarodowe i wracała do Moskwy, która była jej rodzinnym miastem. Tam objąć miała kierunek pensji żeńskiej, której właścicielką była krewna jej, stara, bardzo zamożna, panna; pracować nad historią i działać.

Jakim miało być to działanie nie wtał panna Michał, dla przyczyn jej tylko wiadomych, ale on się domyślał, znając przekonania młodej panny. O tem, przed wyjazdem w strony różne, mieli jeszcze z sobą rozmowę.

— Może się kiedy spotkamy. Lizo Aleksandrówna. — Może — świat szeroki, a mimo to ciastny, spotkać się można. — Kto wie, czy nie na jednym polu pracy?

— Jeżeli pan myśli o pracy społecznej, to wąpię, Michale Szymonowiczu; wyście przesiąknięci idealami nacjonalizmu i szlachetczyzny. Jedno wynika z waszego położenia politycznego, drugie z tradycji i wychowania. Ja pójde drogą, na końcu której spotkam może szubienicę lub, conajmniej kraty i zsyłkę; ale to będzie koniec względnym. Droga, którą iść będę nie kończy się na osobistych porażkach; nie kończy się nawet na porażce terminowej jakiegos oddłamu społeczeństwa. Jej krańcem — szczęście i swoboda całej, zjednoczonej umiłowania dobra i prawdy, ludzkości.

— Nie sądzę pani, że ciej nie rozumiem, choć nie podzielałam twych dążeń na krótką metę, bo to dla mnie w innych, niż twoje, zgadzam się, że weźszych, leży widnokrajach; jednakże na przyszłość dalszą zupełnie się z nimi łączę, solidaryzuję. Dlatego też nie należy przesądzać, że nie spotkamy się na tej samej drodze, o jakiej z takim zapalem mówisz.

Potrząsnęła czarnymi lokami. — Jeszcze raz wąpię — panie Michale. Musiałoby w życiu twem zaisc coś niespodziewanego, jakaś katastrofa, abyśmy się w ten sposób spotkać mo-

gli. Z tych względów więc nie życze sobie tego spotkania a tobie życze ziszczcie na marzeń i nadziei, powiedziała ciszej, jakby z przymusem. Spojrzeli sobie w oczy i uściśnili ręce. W jego oczach była szczerza życzliwość, ale i obojętność na rozłąkę. W jej smutek i jakby cichy żal.

Leżał on na dnie jej fiołkowych źrenic, przyczajony i trzymany na wodzy; tliły smok legendowy, co to pożarciem grozi rycerzowi, który z nim walczy; ale Liza Pomilin ma silną wolę. Jej smok nie porze, bo go zwycięży i zdławi.

— Żaluję, istotnie żaluję, rzekła jeszcze, i to głównie dla sprawy samej, że, Michale Szymonowiczu, nie idziecie z nami w jednych szeregach; byłbyście siłą ważką, godną pracy podjętej, bo ma ciej charakter — rzecz tak rzadką u was, Polaków.

— Spodziewam się, że będzie coraz częstsza. Wyrabiamy się i hartujemy. Może niedaleka chwila okaże że bylasz pani w błędzie. — Daj to Bóg, rzekła serdecznie podając mu rękę — Życze wam szczęścia na wszystkich polach, Michale Szymonowiczu; wam i waszym. Gdy odszła Michał poczuł, że traci w niej prawdziwą przyjaciółkę, duszę brania, życzliwa i bliska. Westchnął.

Jak życie dziwnie ludzi zbliża ze sobą i rozdziela. Oto ta młoda kobieta obcej mu, wrogiej nacji, jest może bliższa niż najbliżsi. Ideal, który ona piastuje, nie jest utopia. Mógłby się ziszczyć: to braterstwo ludów, związany ze sobą wspólna życzliwość i wspólnymi szlachetnymi celami.

Mógłby — ale na straż, interesów przeciwnych stoją wroble siły kręte zwalczyć trzeba, aby ideal osiągnąć. A walka trudna i długa; a ludzkość do niej jeszcze nie dorosła. — Mijamy jednak nadzieje.

(I. c. n.)

SPORT

Wioślarskie mistrzostwa Polski. Kto pojedzie do Budapesztu?

W dniach 5 i 6 sierpnia b. r. odbędą się w Bydgoszczy doroczne regaty wioślarskie o mistrzostwa Polski. Wyniki regat zdecydują, czy i w której liczbie wioślarze nasi będą startować na wioślarskich mistrzostwach Europy w Budapeszcie, w dniach 25-27 sierpnia. Mistrzostwa Europy rozegrane będą na Dunaju, obok znanej wyspy św. Małgorzaty. Woda bieżąca, dystans 2200 mtr., co odpowiada 2000 mtr. na wodzie stojącej. Szybkość Dunaju na odcinku pod Budapesztem wynosi 4 km. na godzinę. Wszyscy zagraniczni zawodnicy ukówanymi będą w jednym z najpiękniejszych hoteli sportowych Budapesztu.

Belgowie o polskim C.I.W.F. Charakterystyczny list otwarty.

Brukselskie pismo „Les Sports” zamieszcza otwarty list prezesa belg. zw. lekkoatletycznego, p. Hermesa, do mjr. Caussaia, kierownika belg. Instytutu Wojsk. Wych. Fizycznego, w którym autor po zwiedzeniu Centralnego Instytutu W. F. na Bielanach stwierdza, że instytut belgijski jest zaledwie miniaturą polskiego. P. Hermes uważa, że mjr. Caussaia, powinien wyjechać do Polski i osobiście zwiedzić C.I.W.F., aby zdać sobie sprawę z jego wspaniałej organizacji, urządzeń i funkcjonowania.

Prasa holenderska chwali naszych zawodników.

Holenderski Zw. Lekkoatletyczny, organizujący w dniach 16-17 b. m. w Amsterdamie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, zwrócił się do Polski z prośbą o przysłanie kilku czołowych zawodników z Kusocińskim na czele. Jak już donosiliśmy — w zawodach tych startować będzie jedynie Heljasz. Prasa holenderska podkreśla w szeregu wzmianek wartość naszych zawodników, którzy stanowią teraz jedną z najbardziej atrakcyjnych sił na każdych wielkich zawodach.

Klauzówna-kontuzjowana. Nieszczęśliwy skok.

Mistrzynie Polski i mistrzyni Słowacji w skokach do wody, Klaudyna z Szymanowic, startowała w zawodach pokazowych w Ustroniu, na Śląsku Cieszyńskim. Przy jednym ze skoków Klaudyna wpadła tak nieszczęśliwie do wody, że doznała kontuzji, wskutek czego odwieziono ją do szpitala w Cieszynie.

Cztery zespoły. Finałści puharu śr.-europejskiego.

Tegoroczne rozgrywki piłkarskie o Puchar Środkowo-Europejski przyniosły wielką niespodziankę w formie wyeliminowania w grach wstępnych obu startujących zespołów węgierskich, a mianowicie — Hungarii i Ujpestu. Prawo wejścia do finału straciła również jedna z drużyn austriackich, Vienna i jedna drużyna czeska — Slavia. W finale walczyć będą o puchar cztery zespoły, w tym — dwa włoskie: Juventus i Ambrosiana, czeska Sparta i wiedeńska Austria.

Legjonista z brązu czeka na zwyciężcę.

Dnia 6 sierpnia z okazji „Dnia Legjonistów” odbędzie się na trasie Ruda Pabjanicka — Plac Wolności, wynoszącej 10 km. doroczny bieg sztafetowy o nagrodę przechodnią Związku Legjonistów Polkich w Łodzi. Każda sztafeta składa się z pięciu biegaczy, z których każdy musi przebiec po 2 km. Po raz pierwszy w r. 1930 nagrodę zdobył ŁKS, zaś w roku 1931 i 1932 klub sportowy „Geyer”. Nagrodę przedstawia piękna statuetka legjonisty z brązu, wykonana przez znanego artystę rzeźbiarza Lubinińskiego, przyczem na własność zdobywa ją ten klub, który odniesie trzykrotne zwycięstwo (niekolejnie kolejno).

Najbliższe wycieczki popularne do Warszawy, Truskawca, Krynicy, Zakopanego i Jaramca.

Podwyższenie dotychczasowych ulgowych przejazdów do wszystkich uzdrowisk krajowych skłoniło tutaj oddział Wagons-Lits Coock do zorganizowania w najbliższych dniach następujących wycieczek:
Do Warszawy odjazd w niedzielę dn. 9 bm. o godz. 7.28 z dworca kaliskiego, powrót z Warszawy tego samego dnia. Przejazd w obie strony wynosi zł. 3,60.
Do Truskawca odjazd w niedzielę dn. 9 bm. o godz. 20.08 z dworca kaliskiego pociągami bezpośrednim popieszanym od Przemyśla do Truskawca. Miejsca rezerwowane.
Przejazd wynosi zł. III 26,90, kl. II 38,10.
Do Krynicy odjazd w niedzielę dn. 9 bm. o godz. 21.40 z dworca fabrycznego pociągami bezpośrednim do Krynicy. Miejsca rezerwowane. Przejazd wynosi: kl. III 22,08. Ze względu na wielką krowencję jaka cieszą się wycieczka do Krynicy staniem wagonu Lits Cook został przydzielony specjalny wagon do dyspozycji biura. Przy wykupieniu biletu każdy pasażer otrzymuje numer miejsca co zapewnia wygodny przejazd, aż do Krynicy.
Do Zakopanego odjazd w sobotę o godz. 1 w nocy z dworca fabrycznego bezpośrednim wagonem do Zakopanego. Przejazd wynosi: kl. III 23,30 kl. II 35,70.
Do Jaramca odjazd w niedzielę dn. 2 bm. o 20

Wyniki zawodów o mistrzostwo okręgu klubów robotniczych kl. I.

Konkurencje męskie: bieg 100 m. (Tur) 10.06, 2 m. Żurawlow (Tur) 10.2, 3 m. Kostrzewa (Tur) 9.25, sztafeta olimpijska 1 m. Tur I w składzie: Kaczmarek — Żurawlow — Kwiatkowski — Szulc w cz. 3.47-6, 2 m. Tur II, 3 m. Stern.
Konkurencje żeńskie: bieg 60 m. 1 m. Domagalanka I (Tur) cz. 8.6, 2 m. Majewska (Tur), 3 m. Domagalanka II (Tur), bieg 100 m. 1 m. Domagalanka I (Tur) czas 139, 2 m. Majewska (Tur), 3 m. Domagalanka II (Tur), bieg 200 m. 1 m. Domagalanka I (Tur) cz. 29.4, 2 m. Majewska (Tur), 3 m. Jenschkówna (Tur), bieg 500 m. 1 m. Domagalanka II (Tur) cz. 1.52.1, 2 m. Domagalanka I, 3 m. Rybarkiewiczówna, skok w dal 1 m. Domagalanka I 4.38, 2 m. Majewska 4.33, 3 m. Domagalanka II 4.09, kula 1 m. Domagalanka I 8.97, Majewska 7.23, Domagalanka II 7.13, dysk 1 m. Domagalanka I 22.50, 2 m. Kaczmarskówna 21.41, 3 m. Domagalanka 20.94.
Mistrzostwo okręgu na rok 1933 zdobył R. K. S. T. U. R. 106 pkt. przed Sztern 8 pkt., Widzew 6 pkt.

Sport w kilku słowach.

Jak się dowiadujemy trener piłkarski Krenek, który przejechał już do Łodzi, rozpoczął swą pracę i w dniu wczorajszym przeprowadził treningi piłkarzy ŁKS-u.
Mecz tenisowy z serii walk o drużynowe mistrzostwo Polski, który został odwołany z niedzieli dnia 2 b. m. między ŁKS-em a WLTk, odbędzie się w Warszawie w niedzielę nadchodzącą. ŁKS wystąpi w następującym składzie: gry pojedyncze panów: Sachs, Przedpełski gra podwójna panów: Sachs, Sindeband, gra mieszana: Korcelli, Spodenkiewiczówna i gra pojedyncza pań: Spodenkiewiczówna.
W rozgrywkach ligowych mecze w poszczególnych grupach mają się już kończyć. Prócz spotkań zapowiedzianych na najbliższą niedzielę reszta meczów odbędzie się 16 b. m., a mianowicie: Warszawianka — Czarni, Pogoń — Legia, pp. — ŁKS, Garbarnia — Ruch i Podgórze — Wisła. W grupie zachodniej do finału wchodzi Ruch i Cracovia oraz prawdonobnie Wisła (ewent. Garbarnia), zaś w grupie wschodniej do finału wchodzi napewno Pogoń, lecz następne dwa kluby wyłonione będą z pozostałych rozgrywek. Szanse mają przedewszystkiem Legia i ŁKS, ale mogą wejść także Czarni ewentualnie Warszawianka.
Trudności związane z wyjazdem Heljasza na mistrzostwa lekkoatletyczne Angli, które odbędą się w dniu 7 i 8 b. m. zostały przez PZLA pokonane i Heljasz opuścił już Poznań, udając się do Londynu. Heljasz będzie startować w rzutach kulą i dyskiem. Tegoroczne międzynarodowe mistrzostwa Anglii zapowiadają się sensacyjnie ze względu na udział w nich znakomitych lekkoatletów z Finlandii na czele.
W Poznaniu dnia 7 b. m. zaczynają się wielkie VIII narodowe zawody strzeleckie, których program przedstawia się następująco: strzelania z broni długiej wojskowej na 300 m., na 200 m. do syl-

RA DJO - KĄCIK.

RASZYN, czwartek.
7.00 Sygnal czasu i pięć „Kiedy ranne wstają noc”, 7.05 Gimnastyka. 7.20-7.52 Płyty. 7.55 Dz. poran. 7.30 Płyty: 7.52 „Głęboka” gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.33 Kom. meteor. 12.35 Płyty. 12.55 Dz. połudn. 14.55 Pięć minut kaszubskie. 15.05 Wiadomości biograficzne. 15.10 Kom. Państw. Inst. Ekspor. 15.15 Płyty. 15.25 Komunikat gospodarczy. 15.35 Płyty. 15.45 Kronika harcerska. 15.50 Utwory jazzowe. 16.00 Program dla dzieci. 16.15 Dialog Kamila Gilewskiego p. t. „Mali kolonista afrykański”. 16.30 Koncert popularny. 17.00 Pogadanka p. t. „Mali dom sławny” — wygłosi p. M. Chmieleńska 17.15 D. e. koncert. 18.15 Chrońmy salytki przed „złośliwymi” — wygłosi p. W. Ber. 18.35 Muzyka lekka. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następn. 19.40 Feljton p. t. „Turystyka a kryzys”. 20.00 Koncert ork. P. R. W. w przerwie o godz. 20.50 Dz. wiecz. i o godz. 21.00 Kom. rolniczego przysposobienia. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.35 Kom. meteorol. 22.40-23.00 Muzyka taneczna.

„GDY KOBIETA JEST PIĘKNA...”

Gdy kobieta jest piękna — może być również nieszczęśliwa, jak gdyby była brzydka. A czasem nawet więcej.
To zależy od wielu czynników. Przedewszystkiem — od charakteru.
Bohaterka — a jest nią Lili Damita — ma charakter chwyciny, wskutek czego popada w konflikt naprzemiennie z sercem i z sumieniem.
Przyjmując od bogatego szefa holdy, zapewniając jej komfort i spokój; wyrzeka się go dla kochanego, lecz biednego chłopca, dziennikarza, lecz odzyskawszy się od życia w niedostatku i nie mając wiadomości od narzeczonego — wraca do zamkniętego opiekuna.
W końcu — musi wyrzec się obu.
Receprzerobiona ze sztuki teatralnej, nie ma właściwie pierwiastków kinowych.
Akcja toczy się w dialogach (francuskich) Lili Damita gra i mówi z dyskretnym wdziękiem, ale woli być w rolach tanecznych i błyskotliwych, gdzie może dać upust swemu temperamentowi taneczkierki.
W każdym razie — film niebanalny i wyróżniający się dodatnio z powodzi przeciętnej produkcji.

„LILJOM”

„Liljom” jest melodramatem, osnutym na utworze Franciszka Molnara, ale z przeróbką filmową wyłania się inny dramat: dramat reżysera Franka Borzage’a.
Umiął on wydobyc z filmów niemych, jak „Siódme niebo” i „Aniol ulicy” niezapomniane wrażenia wzrokowe i emocjonalne, rzucając na płótno ekranów ruchome kompozycje malarskie.
Wobec mikrofonu okazał się — jak wielu innych filmowców — bezradny i niezdolny, jak gdyby sprowadzony.
„Liljom” — to dzieło dwójga serc prostszych podobnie do „Siódme niebo”.
Bohater (Charles Farrell) jest nieokreślonym pięknym chłopcem o instynktach człowieka jaskiniowego. Kocha się w nim egzaltowana, zdolna do poświęceń dziewczyna (Rose Hobart), dla której chce poświęcić rubinek i kołczyz samobójstwem.
Dramat rozgrywa się w atmosferze niestandardnej przepięknej nastrojem jaselek, aż mistycyzm, wskutek czego wypadki i ludzie ukazują się w skrótach nieco groteskowych.
Są w „Liljomie” piękne efekty optyczne zmanipulujące manjery Borzage’a (fragmenty Luna-Parku scena na torze kolejowym itd.) ale w sepcach mówionych, reżyserskich uwagach.

ZABAWA OGRODOWA.

Zw. Rezerwistów Koła Radogoszcz, urządza w dniu 9 lipca r. b. wielką zabawę ogrodową w Radogoszczu (Park p. E. Langego) ul. Langówek. Związek Rezerwistów Koła Radogoszcz zaprasza wszystkich kolegów i sympatyków. Zarząd.

Życie ekonomiczne.

BAWELNA.
Nowy Jork i Nowy Orlean, 5 lipca. Święto. Liverpool, 5 lipca. Loco 6.45; lipiec 6.29; sierpień 6.29; wrześni 6.29.
Egipska, 5 lipca. Loco 8.44; lipiec 8.21; październik 8.20; listopad 8.34.
Bremo, 5 lipca. Październik 11.73; grudzień 11.91.

Waluty dewy i akcje na giełdzie warszawskiej.

W grupie stulecnych listów zastawnych 4 pól proc. Listy Zastawne Ziemskie straciły w ubiegłym tygodniu 0.25 proc. i pół proc. i 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy obiegają po kursie niemieckim 100.
Z prowincjonalnych ukazały się niemotowarod dwóch tygodni 8 proc. Listy Zastawne m. Piotrkowa i 5 proc. Listy Zastawne m. Piotrkowa. Pierwsze były droższe o 0.75 proc., drugie zaś o 0.50 proc.
W grupie stulecnych listów zastawnych 4 pól proc. Listy Zastawne Ziemskie straciły w ubiegłym tygodniu 0.25 proc. i pół proc. i 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy obiegają po kursie niemieckim 100.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE MOCNE.

Załącznika się mierzona tendencja dla pożyczek państwowych. Odnotowała się ona zwłaszcza na pożyczkach premyjowych. Obrót — na 60 byłby mało używane, zmiany kursowe nieznaczne.
4 proc. Pożyczka Premjowa Dolarowa zyskała 10 groszy. O 25 groszy droższa była zwyżkowa od wczoraj 4 proc. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna. 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjno-obrotowa po kursie o 13 proc. wyższym. Jedyna żądka, wnosząca 1 złoty notowana w obrotach 6 proc. Pożyczka Dolarowa.
Listy i obligacje Banku Rolnego i Gospod. Krajowego zmien kursowych nie wykazały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poł. Dolarowa, serjii III 47.25; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 101.50-102; Pożyczka Dolarowa 1919-1920 r. 43.00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 49-49.5; Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 39-39.25; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 46.75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 40.25-40.13; Poł. Kom. weryjacji m. Warszawy 1926 r. 32.50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 34.50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 44.00.

AKCJE — SŁABSZE.

Dział papierów dywidendowych był mało ożywiony ogólnie usposobienie słabsze.
Grupa bankowa reprezentowana jak zwykle akcją Banku Polskiego, którym handlowano po kursie o 50 groszy niższym.
W dziale metalurgicznym obracano po kursach niskich akcjami: Lillpola i Starachowice; pierwsze były tańsze o 15 groszy; drugie zaś o 10 groszy na setce.
Bank Polski 75.50; Lillpola 9.60; Starachowice 8.85-8.75.

GIĘŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 5 lipca. Urzędowa cęduła Giełdy Zbożowo-Towarowej ceny za 100 kg. parjety wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyta I standard 700 kl. 21.50-22.00; żyta II standard 687 kl. bez obrotów; pszenica czerwona jara szklista 775 kl. 40.00-41.00; pszenica jednolita 742 kl. 39.00-40.00; pszenica zbierana 731 kl. 38.00-39.00; groch polny z workiem 22.00-25.00; groch wiktoria z workiem 30.00-36.00; mąka pszena gat. pierwszy 45 proc. Jukusowa 60.00-65.00; mąka pszena gat. pierwszy 65 proc. 55.00-60.00; mąka pszena gat. drugi 20 proc. „Jukusowa” 50.00-55.00; mąka pszena gat. trzeci południ 25.00-35.00; mąka żytnia pył, gat. I 65-65 proc. 36.00-37.00; mąka żytnia siłkowa, gat. II po 50 proc. 27.00-28.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 25.00-28.00.

„MÓJ DOM”.

Numer lipcowy miesięcznika „Mój Dom” przynosi nam wiele ciekawych i aktualnych artykułów: „Interwju z Walewiczówną p. t. „Lubią gospodarstwo”; „W jaki sposób samodzielnie zabezpieczyć się w zioła lecznicze”; „A. Podgórska”; „Wskazówki dla fotografów amatorów”; „K. Składanka”; „Co nosi się na plaży i w uzdrowisku”; Rady kosmetyczne p. t. „Poznańska p. t. „Lata w służbie urody”.
W radach praktycznych pullover do kapieli słonecznych; sposób wykonania tanich i ładnych sukienek letnich; oraz pelerynka welnianna; Menu na 10 dni i przepis kuchenne.
Jako dodatek dołączona jest tabliczka kroju i haftów z objaśnieniem w numerze.
Na zwroćcie uwagi zasługuje i wielki konkurs fotografii amatorskich miesięcznika „Mój Dom” do którego z pewnością staną wszystkie czytelniczki.

„BLUSZCZ”.

„Świętu Morza” poświęcił „Bluszcz” piękny wiersz H. Januszewskiej p. t. „Bałtyk króla Władysława”, artykuł „Świętu Morza a prawda o Pomorzani” i „Kwiaty Bałtyku” M. Stefkowej oraz duży, że piękny zbiór krajoznawczy z naszego morza i wybrzeża.
Pozatem bogata treść numeru wypełniają nowelle: „Martwa cisza” L. Kruszyńskiej i „Szczęście” Haliny Izdebskiej, studium literackie Jadwigi Kiew. narskiej „Najdziwniejszy z romansów pani Sand”, „Słupy lat”, sylwetka lotniczek Zofji Mikulskiej przez Aurę Wyleżyńską, „Kobieta na tle Litwy współczesnej” prof. Wł. Burkutha, „Przyszłe architektki” przez Zofję Miszewską, recenzja r „Początki” przez M. Morzkowską, „Lody”, obiad dla pracującej inteligencji i przepisy Pani Elżbiety. „Wetworno dziewczęta Pani Mody” przez Wall, wzory robót i modele sukien letnich.

Co nas po pracy rozweseli?

Zupa grochowa z grzankami.
Pieczeń cielęcą z marchewką i kartofelki. Kompot z agrestu.

WINSZUJEMY.

Jutro Izajaszowi, Wschód słońca 3.22, Zachód — 19.59, Długość dnia 16:37, Tydzień 27.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

ELEN WILLIS.



Znakomita tenisistka Helen Willis znów wysunęła się na czoło zawodniczek w Wimbledon.

Osobliwości fauny morskiej. Lot raketowy głowonoga.

Przyroda wyprzedziła wynalazczość człowieka.

Niektóre z istot żyjących w morzu próbują nieraz podróżować w powietrzu. Na leżą tu t. zw. latające ryby, które swych pletw używają jako płaszczyzn nośnych.

Głowonogi posuwają się jednak nietylko w opisany wyżej sposób, lecz wtedy gdy im zależy na pośpiechu, chwytają się one innego jeszcze sposobu lokomocji.

Zauważył jednak, że za każdym leczeniem w powietrzu stworzeniem ciągnie się cienka smuga wody wytryskająca ze znacznej siłą.

Są to mianowicie mięczaki, należące do gromady głowonogów. Gromada ta, do której należy małpa pospolita i straszna ośmiornica czyli polip nazwę swą zawdzięcza temu, że na głowach zwierząt do tej gromady należących znajdują się chwytne ramiona, przy pomocy których mogą one chwycić i dusić swe ofiary, ale które owym głowonogom służą również do posuwania się po dnie morskim.

Zasada, na której się ten ruch opiera jest więc taka sama, jak przy rakięcie, którą swój popęd zawdzięcza również temu, że wyrzuca z siebie ogromną siłą strumień gazu, zyskując przez to ruch w kierunku przeciwnym.

Lot raketowy jest prawdopodobnie sposobem, w jaki ludzie będą podróżowali w przyszłości. Dzisiaj nie został jeszcze dostatecznie wydoskonalony, aby znaleźć zastosowanie praktyczne.

W tym celu jeden z badaczy fauny morskiej zaobserwował ostatnimi czasy, że z powierzchni morza unoszą się niekiedy gromady istot z wierzchu niebieskawych u spodu srebrnawych, długości około 20 cm., które mają kształt cygara lub torpedy i które przelatują do 100 metrów w powietrzu na wysokości około 12 metrów.

Otóż jeden z badaczy fauny morskiej zaobserwował ostatnimi czasy, że z powierzchni morza unoszą się niekiedy gromady istot z wierzchu niebieskawych u spodu srebrnawych, długości około 20 cm., które mają kształt cygara lub torpedy i które przelatują do 100 metrów w powietrzu na wysokości około 12 metrów.

Wspaniały skok wiczymi Remiszewskiego z A. Z. S. na zawodach pływackich o mistrzostwo Warszawy.

PIĘKNY SKOK.



Wspaniały skok wiczymi Remiszewskiego z A. Z. S. na zawodach pływackich o mistrzostwo Warszawy.

Młody szympanś w łódeczku. Niezwykły eksperyment profesora.

Nowojorski profesor Kellog przeprowadził jedyny w swoim rodzaju eksperyment w swym własnym domu. Oto, gdy państwu Kellog przyszedł na świat chłopczyk, nazwali go Donald i jednocześnie wzięli na wychowanie noworodka szympanśa, którego nazwali Gua.

kami mowy, której Gua nie miała nigdy zdobyć.

Od tej chwili Donald i Gua chowali się w identycznych warunkach. Spali w jednakowych łódeczkach na jednakowej pościeli. Wyjeżdżali na spacer w tych samych godzinach w jednakowych wózkach, otrzymywali w tych samych porach to samo pożywienie.

Mikrofon w klapie marynarki. Rozwój współczesnej techniki.

Rozwój techniki w dziedzinie fal radiowych stworzył nową gałąź dziennikarstwa tak zwany radio-reportaż. Obecnie pisma nie zadawalają się tem, że dają czytelnikom szczegółowe opisy zdarzeń, obliwające w ilustracje i fotografie.

profesorem przed mikrofonem. Zaskoczony uczony, dotąd nie mający styczności z tak wielką ilością dziennikarzy, niezwykłe był zmieniony tą przysusowaną misją, to też ze szczególną obawą spoglądał na mikrofon.

Chodziło o to, by profesor Kellog miał możliwość obserwowania, a następnie porównywania rozwoju małpy i człowieka.

Jeżeli chodzi o pożywienie, Gua okazywała wielkie takomstwo w kierunku wszelkiej surowizny. Donald zaś okazywał wyraźny wstręt, gdy chodziło o surowe jarzyny. Gua lubiła także zjadać kwiaty w ogrodzie, co Donaldowi mimo przykładu jaki widział nie przychodziło wcale do głowy.

— Proszę nam powiedzieć panie balon, co pan zamierza uczynić z profesorem? —

Kellog notował każdy objaw umysłowy, uczuciowy, pamięciowy i zmysłowy tych dwojga stworzeń przyrody. I cóż się okazało. Jeżeli chodzi o pożywienie, Gua okazywała wielkie takomstwo w kierunku wszelkiej surowizny.

Kiedy profesor Piccard po swym drugim locie do stratosfery, zniżył się w okolicach włoskiego miasteczka, przybyli ze wszech stron dziennikarze zmusili burmistrza do rozmowy ze słynnym

Niektórzy radjostuchacze nie zorientowali się, dlaczego dalsza wymiana słów włoskiego burmistrza z Piccardem została zaniechana.

Jednocześnie, Gua była o wiele czulsza w stosunku do otoczenia, niż mały Donald: lubiła się pieścić i tulić, ale tylko do swych dobrze jej znanych osób. Gdy przychodzili obcy, Gua stawiała się

J. K.

Donald zato szedł do nich z całym zaufaniem.

Motocykl-łódka.



Pewien motocyklista - angielski skonstruował nowy typ „składaka”, w który pod czas jazdy po wodzie chowa swój motocykl

Gua była o wiele łatwiejsza do chowania, niż Donald: usłużnie sama poma gała przy rozbieraniu i ubieraniu jej, a gdy była chora brała bez protestu lekarstwa, gdy Donald w takich wypadkach bronił się rozpaczliwie.

Małpa była ogromnie zazdrosna. Miała też gwałtowniejszy apetyt, niż dziecko. Wszystko co robiła, czyniła z większym temperamentem.

Profesor Kellog stwierdził że w pierwszych miesiącach życia Gua prześcigała o wiele w rozwoju Donalda. Po upływie paru miesięcy, mimo że była silniejsza od niego fizycznie i miała większą swobodę i sprawność ruchów, zaczynała zostawać za nim w tyle, jeżeli chodzi o rozwój umysłowy.

Gdy zaś upłynęło dziewięć miesięcy, przeznaczonych na próbę.

Donald przegonił znacznie swą małpą towarzyszkę. Rozumiał o wiele więcej od niej, orientował się szybciej i co naj ważniejsza zaczynał już władać początkami

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Amerykanie zwyciężyli rozplakane niebo. Tarapaty przedwystawowe.

Chicago zalewały potoki deszczu. W kwietniu i w maju było 27 dni deszczowych. W maju jedenaście dni deszcze padały bez przerwy. Na terenie przygotowań wystawowych panowało przygnębienie, bo klomby i gazony zasiewane pospiesznie, gdy przez chmury wyglądało słońce, już na drugi dzień niszczyła ulewa, potoki wody zmywały zasiew i tylko świeżo posadzone drzewka smutnie pływały po wierzchu.

Amerykanie zwyciężyli nawet rozplakane niebo, ale trudne ich zadanie nie było jeszcze skończone.

Jeżeli jest niemożliwym zasianie klombów i gazonów, to trzeba ich dostarczyć w stanie gotowym z tych miejsc, gdzie już są w pełnym rozkwicie. Popłynęły więc deszcze we wszystkie krańce Stanów Zjednoczonych. Za dnia polegało na tem, ażeby sprowadzić do Chicago kwadratowy kilometr łąk i kwiatników.

Ulewa pozmywała pomalowania gmachów, zmieniając ich mur w groteskową tęczę rozmażanych barw jaskrawych. Trzeba było w szeregu gmachów ustawić przygotowane i świeżo nadeszłe ekspozycje.

W czasie tej ekskursji depeszowej, gdy w całej Ameryce gorączkowo wycinano z ziemi kwadratowe metry i przemieszczano je do wagonów, nad Chicago wyblisł nagle błękit nieba, chmury deszczowe znikły i chłodny wiatr z Alaski i z lodowców pół Kanady wiał przestaw. Wszyscy odetchnęli swobodnie o na drugi dzień na dworcu miejskim pokazały się pierwsze pociągi o dziwnym

Błw to zadania nad wyraz trudne, bo tłum 50 tysięcy ciekawych wypełniał codziennie terytorium wystawy, ko rzystając z ulgowej opłaty za wejście (przed urzędowym otwarciem) wynoszącej

10 centów od osoby. Załatwiono się z tem kategorięcznie. Zrezygnowano z dochodu 5 tysięcy dolarów dziennie i wystawę dla zwiedzających zamknięto chwilowo. Dostępną do niej bronilo 700 konnych i nieszych po licjanłów.

bez trudności i zaburzeń, a cały spożyty pokarm byłby wykorzystany całkowicie i ekonomicznie.

Pusty żołądek — zdrowy sen. Rady amerykańskiego lekarza.

Zakorzenił się powszechnie zły obyczaj późnego jadańia kolacji, w czasie, kiedy cała męskulatura i system nerwowy są wyczerpane dzienną pracą i powinny należycie wypocząć.

W czasie snu pracuje żołądek bardzo powoli: jest to objaw całkiem naturalny, gdyż przy wyczerpaniu całego organizmu następuje także powolniejsze wydzielanie soków trawiennych. Także i serce podczas snu zwalnia tempo swej pracy, a że to zjawisko stoi w ścisłym związku z całkowitym procesem życia organizmu, muszą następować także zaburzenia w trawieniu, jeżeli się tym organom nie daje spokoju ani w dnie, ani też w nocy. W takich warunkach łatwo zrozumieć można, że tylu ludzi cierpi na bezsenność.

niemile sny, duszące senne zmyry i t. p. zjawiska towarzyszące wypoczynkowi nocnemu i że po złe spędzonej nocy budza się niepokrzepieni, znużeni i bez humoru. Całkiem prostru przeszkożono należycie regeneracji ciała.

Wedle twierdzenia amerykańskiego lekarza dra Kelloga, cztery godziny przed udaniem się na spoczynek nie powinien człowiek niczego spożywać.

tylko wtedy mógłby żołądek należycie spełnić swoje zadanie i cała zawartość pokarmowa tak przeprowadzić do dalszych odcinków przewodu trawiennego, że cały proces trawienia przeszedłby

— Czego sobie życzysz, synu? — Przepraszam bardzo, mnie zgineły nowe buty, więc chciałem się zapytać, czy nie spowiadał się ten, co je ukradł?

CHCIAŁ SIĘ ZAPYTAĆ. Szeregowiec Kraneman udał się razem z kolegami do spowiedzi. Ksiądz zorientował się natychmiast, że zaszła pomyłka, pyta więc Kranemana.

Podsluchane. WYGODNY POKOJ.

— O której wstajesz w lecie? — Gdy tylko pierwszy promień słońca padnie do mego pokoju! — Ależ to jest okropnie wcześnie! — No, nie tak bardzo: mój pokój ma okno z zachodniej strony.

W SĄDZIE. Sędzia: — po tem wszystkim obie strony ruszyły na siebie i zaczęły się okładać krzesłami. Czy nie starał się pan pogodzić zwaśnionych? Świadek: — Nie, panie sędzio. Nie było już trzeciego krzesła w pobliżu.

— Czego sobie życzysz, synu? — Przepraszam bardzo, mnie zgineły nowe buty, więc chciałem się zapytać, czy nie spowiadał się ten, co je ukradł?

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmagała.

Jan Drotouska w Łodzi... Litwa... Lond... Wn... Lond... No... War... dliwości... Najwyż... podpisuj... lowych... na... W skła... wie zaw... czyj gos... będą sw... jąc jedy... W... jest już... Tra... Poz... wypade... nek w t... dwóch... wrócił... dych lu... jeziora... Jan... lakiem... stojąca... czasie... nież na... Proc... War... donosili... wpłynę... wej, któ... roku sk... Krakow... Akta... n pierw... szego... kiem...